OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 16. Lwów dnia 18. Kwietnia 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Już za życia Zygmunta III., zaczęli się kozacy burzyć, a podniósłszy pod dowództwem Łobody i Nalewajki rokosz, poczęli zamiast Turków łupić własną ojczyznę. Za Władysława IV. wybuchł atoli bunt daleko groźniejszy; kozacy pod wodzą niejakiego Sulimy, torując sobie drogę ku morzu, zburzyli twierdzę Kudak. Gdy dla ukarania tej swawoli hetman Koniecpolski wyruszył na Ukrainę, rozhulane kozactwo obrało swoim wodzem Pawluka, który na dobre zaczął kraj pustoszyć, burząc dwory i cerkwie unickie. Nadaremnie starano się nakłonić kozaków do spokojnego rozejścia się, aż dopiero hetman Potocki uderzywszy na nich pod Kumejkami, pobił ich na głowę. Ściśnieni pod Borowicą, poddali się nareszcie, wydając oraz herszta rokoszu Pawluka, który za popełnione okrucieństwa został ściętym. Niedługo potem inny przewódzca, Ostranica, począł broić w kraju, ale i ten zbity pod Żołninem, uciekł za Dniepr.

Po dziewięcioletnim odpoczynku zawitała nowa burza, straszniejsza niż wszystkie dotąd będące. Bogdan Chmielnicki, szlachcic, pokrzywdzony przez drugiego, Czaplińskiego, nie znalazłszy w sądach zadośćuczynienia, pomyślał o zemście, jakoż stanąwszy na czele kozaków, zalał Polskę potokami krwi. Sprzymierzywszy się z Tatarami, stawił harde czoło, i w krótce przyszło do otwartej wojny, w której pod Żółtemi wodami i pod Korsuniem odniósł nad Polakami głośne zwycięztwa. Na tydzień przed ostatnią bitwą, umarł Władysław IV. licząc lat 53.

Po nim obrany został królem brat jego Jan Kazimierz, za którego panowania Polska doznała najokropniejszych nieszczęść, a to przez wojny z Kozakami i Szwedami, jak i przez rokosz panów, co zadało Polsce ranę prawie nie wyleczoną. Za to, że król Jan Kazimierz podobnie jak jego poprzednicy nie chciał się zrzec praw do korony szwedzkiej, Szwecja wypowiedziała mu wojnę, a na dobitek część narodu, mianowicie szlachta wielkopolska połączyła się z wrogiem kraju. Szwedzi zajęli

niemal całą Polskę, jeden tylko klasztor częstochowski, sławny cudownym obrazem Matki Boskiej, za sprawą przeora Paulinów ks. Kordeckiego ocalał. Nie dosyć na tem, w kraju gospodarzyli jeszcze i Siedmiogrodzianie i Moskale, gdy Chmielnicki z innej strony pustoszył Wołyń, Podole i Ruś Czerwoną. Pobity na głowę pod Beresteczkiem, poddał się nareszcie carowi moskiewskiemu, z czego wywiązała się znowu wojna z Moskwą. Zdawało się, że już ostatnia dla Polski wybiła godzina; lecz niechciał Bóg jeszcze upadku narodu. Za sprawą dzielnych mężów, pozbyła się Polska tylu zaciętych wrogów; Stefan Czarnecki wypędził Szwedów z kraju, potem bił potężnie Moskali i Kozaków, i można śmiało powiedzieć, iż gdyby nie Czarnecki, byłaby Polska już wówczas upadła. Zawarty został nareszcie pokój w Oliwie r, 1660, który nietylko za pierwszy rozbiór Polski uważać należy, albowiem Polska dużo przezeń straciła, ale nadto dawniejszy jej hołdownik elektor brandeburski został uwolniony od lennictwa, przezco wzrósł w potęgę, a następcy jego jako królowie pruscy głównie do rozbioru Polski dali podnietę.

Po tylu doznanych nieszczęściach, Jan Kazimierz złożył dobrowolnie koronę, i wyjechawszy do Francji, umarł tam w r, 1672. (D.c.n.)

O budowie ciała ludzkiego.

(*C. d.*) **Naczynia trawienia.** Końcem trawienia przechodzą pokarmy przez kanał pokarmowy do żołądka a z tąd do kiszek. Żołądek składa się z rozmaitych błonek i ma kształt worka w poprzek leżącego. Znajdujemy go w górnem wydrążeniu brzuchowem tuż pod błoną poprzeczną, dzielącą brzuch od piersi. Spoczywa tam na kiszkach i leży prawą stroną blisko wątroby, a lewą około śledziony. Trawienie pokarmów poprzedza podrobienie onychże zębami i zmięszanie ze śliną. W żołądku ostry sok żołądkowy pokarmy rozpuszcza. Fałda na kształt klapy, znajdująca się w żołądku tam, gdzie pokarmy przechodzą do kiszek, przeszkadza im powrócić do żołądka.

Kiszki, miękkie błoniaste kanały, składają jeden wielki kanał (kiszkowy), który jest blisko 6 razy dłuższy od człowieka. Tu pokarmy do reszty bywają strawione, i masa jeszcze bardziej rozrzedzona, oddziela się przez pomięszanie z żółcią na cząstki pożywne i niezdatne do pożywienia, z których pierwsze przez naczynia do tego przeznaczone wysysane, drugie zaś przez kiszkę odchodową wypróżnione zostają. — Ażeby krzyżujące się w rozlicznych kierunkach kiszki nie tarły się pomiędzy sobą, spojone są błoną tłustawą (s i a t k ą), która je utrzymuje jak w worku.

Wątroba (z pęcherzem żółciowym), największa wnętrzność niższej części brzucha, okrywa prawą stronę żołądka i służy do wyrabiania żółci i krwi. I ś l e d z i o n a, ciało gąbczaste, modro-czerwonawe, podłużno-

okrągłe, znajdujące się po lewej stronie żołądka, dopomaga także do trawienia, rozrzedzając krew, dostarczając jej wątrobie i czyniąc tę krew zdatną do przysposobienia żółci.

Nerki (prawa i lewa) leżą koło grzbietu niżej wątroby i śledziony, oddzielają z krwi ostre, słone części i prowadzą je do pęcherza, gdzie się jako mocz (uryna) zbierają i odchodzą.

Narzędzia czucia. — Nerwy. — Mózg. — Szpik pacierzowy. Co się po za obrębem naszym dzieje, dostrzegamy za pomocą następujących pięciu zmysłów: dotykania, smaku, powonienia, wzroku i słuchu. Każdy z tych zmysłów ma oddzielne narzędzie, t. j. skórę, język, nos, oko, ucho. Bez tych pięciu zmysłów nie moglibyśmy ani czuć, ani myśleć, ani mówić.

Nerwy są ogólnem narzędziem tych dostrzeżeń zmysłowych. Są to białe, delikatne, bardzo drażliwe rurkowate nitki, parzysto z mózgu i szpiku pacierzowego wychodzące i rozgałężające się po całem ciele. Nerwy wszędzie się znajdują, tylko w kościach, chrząściach, włosach i paznogciach ich nie masz. Wszystkie nerwy schodzą się (koncentrują) w mózgu i dla tego ból w jakiejkolwiek części ciała doznany, natychmiast w mózgu czuć się daje.

Mózg i szpik pacierzowy, z białej i szarej substancji złożony, mają związek ze sobą. Przez otwór w tylnej części głowy przechodzi mózg w kanał pacierza, i tam nazywa się szpikiem pacierzowym. U dorosłego człowieka mózg waży blisko 3 funty. Ponieważ mózg, jako środkowy punkt uczucia tak jest ważny, a nadwerężenie onego śmierć za sobą pociąga, przeto Bóg go starannie obwarował przeciw uszkodzeniu, mocną kościaną czaszką i skórami. (Dok. nast.)

Ogrodnictwo.

(*C. d.*) Kopanie zwykle u nas w ogrodach uskutecznia się dopiero na wiosnę, a kopie się jednocześnie z wywiezionym gnojem. W tym celu robi się rowek w poprzek kwatery od samego jej brzegu, w który spycha się nawóz, następnie kopie się rydlem ziemię w ów rowek i doskonale pulchni.

Nawóz tak pod spód zepchnięty, gdy na sobie ma ziemię spulchnioną, przez którą przenika powietrze do niego, rozkłada się, to jest gnije, a gnijąc wydaje gazy i soki, które do ziemi przechodzą, i od spodu korzonki roślin zasilają pokarmem. Przytem nawóz ten przez swoje gnicie zagrzewa się, tem samem ogrzewa i ziemię na nim leżącą, o czem łatwo każdy przekonać się może.

Lepiejby jednak było, gdyby raz w jesieni, a drugi raz na wiosnę przekopać można; bo ziemia, mianowicie gliniasta, poruszona przed zimą, a gdy jej jeszcze nie grabi się przy kopaniu, jest nastroszoną, i przez to więcej wystawioną na wpływ powietrza, które to, jak się później wykaże, jest bardzo zbawiennem dla ziemi urodzajnej. Drugie dobro, jakiego się dostępuje, kopiąc przed zimą, jest to: że śnieg i mrozy zupełnie przejmują ziemię, a przejąwszy spulchniają, kruszą i robią ją na wiosnę miałką, oraz łatwiejszą do uprawy; oprócz tego przez kopanie takie dużo zielska zupełnie

się z ziemi wyniszcza. Przy kopaniu bowiem ziemia ze spodu dostaje się na wierzch, z nią razem wydobywają się i korzenie chwastów, które na mrozy zimowe wystawione, przemarzają i tracą możność odrastania potem na wiosnę. Ziemia więc jest od nich wolna i już daleko łatwiejsza do uprawy na wiosnę.

Gracowanie lub motykowanie także jest bardzo ważną czynnością w uprawie. Gdy bowiem ziemia ma się z darniny na ogrodową przemienić, a przez to skopanie jej rydlem jest trudne i kosztowne, wtedy przychodzi nam w pomoc motyka, zastępując miejsce radła w rolnictwie. Motyką porusza się ziemię raz koło razu, ale płyciej jak rydlem; dopiero gdy się ją już tak poruszy i wierzchnią powłokę zedrze, przychodzi się z rydlem i raz koło razu kopie, przewraca i pulchni.

Gracowanie lub motykowanie jest czynnością dalszą w uprawie, której się używa przy okopywaniu i pieleniu roślin niektórych. Motyczka w ogóle bardzo nam jest pomocną, i dużo trudów oszczędzając, ułatwia i przyspiesza pracę.

Pielenie jest ostatniem dziełem uprawy. Ma ono na celu wyniszczenie zielska niepotrzebnego, które szkodzi bardzo posianym lub posadzonym roślinkom. Zielsko to szkodzi raz dla tego, że zabiera z ziemi soki, któremi żywić się ma roślinka posiana, powtóre cieniem swoim zagłusza, przytłumia ją, jako słabszą i delikatniejszą od siebie a zanim jakakolwiek roślinka posiana zejdzie, już rzuca się zielsko i czasem cal nad ziemię wyrasta, gdy tamto dopiero wschodzić zaczyna. Zważać więc należy, aby zielsko zawczasu wyniszczać, a dopełnia się tego przez pielenie. Pielenie uskutecznić może każde dziecko; wskazawszy mu tylko, które są roślinki posiane, aby tych czasem nie wyrywało, to resztę raz koło razu rwać będzie. Przestrzegać tylko trzeba, aby chwasty doskonale z korzeniami wyrywano. Bo jeśli korzeń zostanie w ziemi, to znów wypuszcza łodygę a następnie cała roślinka zielska wykształca się i zagłuszy naszą ogrodową na nowo.

Kopanie nie należy przedsiębrać, gdy jest sucho bardzo, lub mokro, to jest tak, gdy ziemię trudno rydlem urwać, lub gdy ta za bardzo do rydla przylega; ale tylko wtedy, gdy ziemia jest średnio-wilgotną. Tak samo rzecz się ma i z pieleniem. Jeszcze kopanie, gdy ziemia jest miałka, a zanieczyszczona chwastami, to w czasie suchym da się uskuteczniać a nawet ziemia przez to oczyszcza się z chwastów, gdyż te wyrwane rydlem z ziemią, i oddzielone od niej, więdną i tracą możność odrastania.

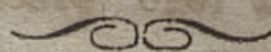
Ale pielenie wymaga pory bardzo przyjaźnej. Gdy jest sucho, wszystkie chwasty po wierzchu się tylko przerywają, a korzenie pozostają w ziemi. Gdy znów jest mokro, to ziemia przylega do nich, i pociąga się za niemi, przez co naruszają się roślinki zasiane, i czasami razem z ziemią przy korzeniach chwastu, roślinka wschodząca dopiero wydobywa się.

Najlepszą jest pora średnia do tego po niewielkim deszczyku, w czasie pory jasnej i suchego powietrza.

Zielsko wyrwane przy pieleniu, zaraz trzeba odnosić po za kwaterę bruzdami, i następnie składać na kupy, tak samo, jak chwasty wydobyte przy kopaniu.

Te są czynności konieczne i niezbędne przy uprawie ziemi w ogrodzie, i bez nich trudno zadość uczynić warunkom dobrej uprawy.

Pamiętać więc należy, że warunki dobrej uprawy są: spulchnienie należyte ziemi, pomieszanie jej z nawozem i umięszanie z powietrzem, a następnie oczyszczenie z chwastów i wystawienie w jak największej powierzchni na wpływ światła i wilgoci. Uprawa jednak nie jest ostateczną czynnością w ogrodzie. Przygotowuje ona miejsce wygodne dla roślin, które uprawiać chcemy, i jest jak ów majster, który przygotowuje i stawia obory dla bydła, owczarnie dla owiec, aby jedne i drugie miały ciepło, sucho i wygodnie. Ale jak jedne i drugie w najpiękniejszych oborach zdychać muszą, jeżeli paszy mieć nie będą, tak i roślinki obumierają w najlepiej uprawnej ziemi, gdy ziemia ta jest chudą i uboga w soki pożywne. W ślad więc zaraz za uprawą gruntu, idzie potrzeba zasilania go, to jest zaopatrzenia tak, aby posiane roślinki miały się czem karmić i żyć. Dopełniamy tego przez nawóz, o czem później mówić będziemy.



Wiatr w izbie.

Pierwszą rzeczą, za którą się żeglarz ogląda naprzód przy rozpoczęciu swej wędrówki, jest wiatr. Wiele już zyskał, kiedy się dowiedział o jego kierunku. I pokój lub izba również ma swe prądy powietrzne, swe jednostajne wiatry pasatne, miejscowe, nawet wiry wietrzne; a kto na nie nie zważa, może w samym pokoju nawet nabawić się przynajmniej kataru lub bolu zębów.

Ranek, świtający dzionek przebłyskuje przez zamrożone szyby okien, piec jeszcze zimny. Zbroimy się do pierwszej wyprawy na odkrycia w naszej izbie w potrzebne umiejętne narzędzia, tą razą tylko w lekki pióropuch — miasto niego moglibyśmy wziąść i trochę skubanej waty. Podrzućmy w nieopalonej izbie nasze piórko; opadnie ono zwolna, spokojnie na ziemię, nie zdradzając spadkiem swym istnienia jakiegokolwiek prądu powietrznego.

W tej chwili atoli zapalono na kominku i drwa zaczynają głośno trzaskać. Zaledwie tylko piec rozgrzewać się począł, zaraz i wiatr w izbie powstaje. Powietrze na około pieca ogrzewa się; pojedyńcze jego cząstki rozszerzają się, rozsuwają między sobą jak ludzie, którzy także podczas zimna gęściej się sadowią, oddalając się od siebie natychmiast, skoro im za ciepło. Powietrze ciepłe staje się lżejszem i podnosi się po obu stronach pieca w górę, zupełnie tak, jak drewienko, którebyśmy w pełnej szklance wody na dnie przytrzymali, a potem puścili.

Puśćmy teraz nasze piórko obok pieca: podnosi się najprzód szybko aż pod powałę, w zdłuż po tejże przesuwa się i w pobliżu okien zwolna opada.

Równowaga więc powietrzna w izbie, zakłóconą została przez ciepło pieca. Rzuciwszy pióropuch na podłogę w pobliżu pieca, zobaczymy że tenże poleci aż do pieca, a z tąd okazuje się, że powietrze nieogrzane dotąd, które dolną część izby zalega, w tymże stopniu ku piecowi ciągnie, w jakim ciepło u góry od pieca ucieka. — Ten dolny, zimny prąd powietrza, powstaje najprzód w samem pobliżu pieca, a zwolna dalsze części następują, podczas gdy ciepły, górny prąd także najprzód u samego pieca powstaje i coraz dalej się posuwa. — Zapisujemy sobie natychmiast nasze spostrzeżenia i oznaczamy kierunek prądu strzałkami. Nie przepomnijmy atoli przytem, że tak samo się dzieje w kierunku wszystkich innych stron izby. Jak promienie słońca na wszystkie się rozchodzą strony, tak też i piec tworzy punkt środkowy, od którego w górze ciepłe prądy powietrzne stopniowo się oddalają, podczas gdy zimne u dołu się schodzą.

Tu mamy najdokładniejszy obraz wielkich prądów powietrznych, na powierzchni ziemi panujących. — Miejsce na powierzchni ziemi ogrzane najsilniej przez promienie słońca, a zatem, równik, zastępuje nam w izbie piec; zimne okolice ku biegunom, to są chłodne jej kąty i zamrożone szyby. W gorących krajach w pobliżu równika wznosi się najprzód ciepły wiatr w górę, i przepływa ku obu biegunom wciąż górą, zwolna i stopniowo się zniżając ku ziemi. Z zimniejszych znów okolic przypływają ustawicznie gęstsze chłodne masy powietrzne, aby zapełnić ubytek i utrzymać równowagę.

Kiedyśmy poznali w ten sposób prądy powietrza w izbie, możemy teraz rozkazać, aby nam jeden z nich służył tak jak my zechcemy. Zaprzęgamy więc n. p. południowy prąd powietrza do obracania maleńkich maszynek i zabawek. Wycinamy sobie z karty lub tęższego papieru węża, zawieszamy go ogonem na iglicy lub drucie, który wtykamy w deszczułkę, i stawiamy na krawędź pieca. Patrzcie! oto kręci się bez ustanku w około, a to tym chyżej i szybciej, im piec jest gorętszy, a kiedy ogień wygasł i piec już ochłódł, staje w tej chwili.



Oprócz tego możemy także i wiatraczek urządzić, wtykając w mały kozłek 4 lekkie skrzydła papierowe, cokolwiek pochylone i osadzając koniec iglicy na kawałek szkła. Możemy także zamiast pojedyńczych skrzydeł z twardego papieru lub kart, motyle, ptaszki, aniołki i t. p. sporządzać, lub też za pomocą zgiętego drutu rozmaite lalki, zwierzęta w poruszenie wprawiać.

Gdyby izba zupełnie szczelnie zamkniętą była, to prócz dopiero co opisanych prądów powietrznych, żadnych innych by nie było, zarówno jak i na ziemi dwa tylko wiatry jednostajnie by wiały, gdyby ona gładką równą kulą była, i zawsze tę samą porę roku miała. Lecz w oknach i drzwiach jest zawsze wiele małych szpar, które oku ledwie dojrzane, dla powietrza jednak jak furtki i bramy szeroko otwarte stoją. — Skoro pokój równo ogrzany jest z powietrzem zewnątrz, to w szparach tych żadna wymiana powietrza nie nastąpi. — To atoli rzadko się zdarza, najczęściej w ogrzanym pokoju cieplej jest niż zewnątrz, a w lecie staramy się, aby chłodniej w nim było. Każdą więc razą powietrze w pokoju inną gęstość i inną ciężkość posiada jak zewnątrz, i oba starają się ciągle zmiejszać i równowagę zakłóconą wyrównać. To usiłowanie ich tem większem się staje, im większa różnica ich ciepła i gęstości.

Ojciec prowadzi nas z palącą się świecą do drzwi izby i otwiera je cokolwiek. Stawia świecę na dole w progu i oto płomień silnie w stronę ku izbie się nachyla. Uczuwamy i bez pomocy naszego piórka silny zimny powiew, który w zdłuż podłogi z dworu przybywa i po niej przeciąga. Gdy świecę w górze drzwi przytrzymamy, wtedy płomień na zewnątrz izby się wychyli, zdradzając wiew ciepłego powietrza na zewnątrz. W pośrodku znaleźlibyśmy miejsce pośrednie pomiędzy górnym ciepłym i dolnym zimnym prądem zostające. Tu płomień spokojnie by gorzał. — Tak samo i na ziemi znajduje się przestrzeń ciszy zupełnej pomiędzy różnemi prądami powietrza; rozumie się, że tu właśnie od czasu do czasu najgwałtowniejsze wiry wiatrów powstają, które sobie w tak zwanym przeciągu w izbie wyobrazić możemy.

Gdy w izbie bardzo jest gorąco, a zewnątrz bardzo zimno, to przy otworzeniu okien lub drzwi gwałtowny powiew uderza. Gdy wtenczas przypadkiem dwa przeciwległe okna lub drzwi równocześnie się otworzy, to uderzający prąd najwyższą swą siłę osięga. Drzwi i okna roztwierają się gwałtownie, jeżeli słabo tylko były przymknięte, lub od wiatru chwycone zatrzaskują się, aż szyby i zamki brzęczą, a kogo w izbie taki szkodliwy wir przeciągowy uchwyci, ten bardzo łatwo niebezpiecznie przeziębić się może.

Zupełnie to inaczej na otwartem powietrzu lub na morzu, z wiatrem walczyć, jak w pokoju spokojnie siedząc lub stojąc, lub nawet spiąc od przeciągu być uchwyconym: dla tego unikać tego należy!

Szkodliwe leki.

(*Zdarzenie prawdziwe.*)

Przed dwór w Iwanowie wybiegła młoda wiejska dziewczyna — a zasłaniając oczy przed światłem, usiadła w cieniu odwiecznej lipy, która rozłożystemi gałęźmi swemi stanowiła bardzo przyjemne schronienie w czasie letnich upałów.

— Cóżci to Kasiu? zagadnęła w tej chwili do dziewczynki stara kobieta z grabiami na plecach idąca na robotę.

— A cóżby moja Gawędzino, jak nie te nieszczęśliwe oczy, co już trzeci raz tego roku najokropniej mnie rozbolały.

A odjąwszy od oczu rękę, biedna dziewczyna pokazała starej doświadczonej kobiecie parę ślicznych czarnych ocząt, rzeczywiście mocno zaczerwienionych.

— I czyż nie ma na to rady, moje dziecko, zapytała pieszczotliwie stara.

— A toć dała mi nasza poczciwa pani jakieś plastry, żebym sobie przyłożyła za uszami, ale gdzie to tam pomoże, przecież to tak daleko od ucha do oka, a potem powiem wam otwarcie, że się tego okrutnie boję, bom widziała zeszłego roku, jak sołtysowej córce takie samiuteńkie plastry przyłożyli na karku, to tak płakała nieboga, że aż za serce chwytało, i klęła się, że ją tak boli, jakby kto kleszczami ciągnął za skórę.

— I któż to wymyślił takie leki? zapytała ciekawie Gawędzina.

— A juści nie kto inny, tylko doktor, co to do dworu do naszego panicza przyjeżdża.

Stara kobieta słuchając to opowiadanie, litościwie kiwała głową, a potem oparłszy się o drzewo, i wziąwszy dziewczynę za rękę, zaczęła jej coś cicho szeptać do ucha.

Nazajutrz Kasia jak zwykle przyszła do dworu na robotę, ale z jednem okiem ogromnie zapuchniętem, drugie zaś było zawiązane chusteczką. Pracując w ogrodzie, co chwila dotykała czoła, skarżąc się, że mało jej głowa nie pęknie z bolu. Te ruchy biednej dziewczyny nie uszły uwagi zacnej obywatelki, dziedziczki Iwanowa, która przechadzając się w bliskości, zawołała na Kasię. Dziewcze stanęło przed nią z czołem spuszczonem w ziemię, i z jaskrawym rumieńcem na całej twarzy.

— Co cię to tak boli moje dziecko, zapytała dobrotliwie pani.

— Ach oko mnie znowu boli, proszę pani, odrzekła dziewczynka.

— Czy przyłożyłaś plaster, który ci wczoraj dałam, mówiła dalej pani.

Kasia poczęła się jąkać, ale niezdolna do wyrzeczenia kłamstwa, przyznała się, że go gdzieś zarzuciła w chałupie. Dziedziczka skarciła ją łagodnie za nieposłuszeństwo, i przyobiecała dać inne lekarstwo.

Dziewczyna ukłoniła się, podziękowała, i znacząco choć nie śmiało, jakby ze wstydem, rzekła pół głosem:

— Już mi teraz żadnych leków nie trzeba, proszę pani.

— Dla czegoż to moja Kasiu?

— Dla tego, tłómaczyła jąkając się dziewczyna, że wczoraj ze starą Gawędziną chodziłam na drugą wieś do kowalki, co umie zamawiać choroby, i ta długo odprawiała nademną jakieś czary, i przyłożyła mi zielę na oczy.

— Pokażno mi to ziele, przerwała niespokojnie pani.

— Ale Kasia nagle krzyknęła z bolu, i obydwoma rękami uchwyciła się za głowę.

— W tem zaturkotało na dziedzińcu, a pani spojrzawszy w tę stronę i poznawszy, że to właśnie ich domowy lekarz przyjechał, wybiegła szybko z ogrodu. W krótce rozkazała przywołać Kasię, która jakby zupełnie zdrowa, więc weselsza i uspokojona pospieszyła do dworu. Na zapytanie lekarza odpowiedziała, że ją już teraz wcale oko nie boli.

— I nic dziwnego, zawołał tenże, oglądając odsłonione oczy, bo już cię nie ma co boleć.

— Co to ma znaczyć? krzyknęła przerażona dziewczyna.

— To ma znaczyć nieposłuszne dziecko, że niegodziwa guślarka zepsuła ci na zawsze jedno oko.

Nieszczęśliwa dziewczyna załamując ręce, na cały głos zapłakała, i już nie uważając na nikogo, wybiegła z pokoju. — Trudno opisać żal i przestrach starej Ga-

wędziny, skoro się dowiedziała, że mimowolnie stała się powodem tak wielkiej krzywdy wyrządzonej ładnej i dobrej dziewczynie. Stara Gawędzina uczciwą była kobietą, ale ciemną, nieuczoną; więc do śmierci nie przestała sobie wyrzucać swego nierozsądku. Niegodziwa zaś kowalka, która tylko przez chciwość zarobku udawała lekarkę, odniosła zasłużoną karę. Lecz zdrowe i piękne oko Kasi na nieszczęście pozostało zamkniętem na zawsze, jako żyjąca przestroga dla wszystkich mieszkańców wiejskich, ażeby w chorobach swoich udawali się do doświadczonych lekarzy, nie zaś do ciemnych i nieznających się na tem ludzi, ani też do używaniaguseł, które nie raz ciału i duszy zgubę przynoszą.

Rady dla kochanych dzieci.

Czyszczenie piór stalowych. Nowe pióra stalowe mają tę niedogodność, że atrament do nich z trudnością przystaje, i że się niełatwo dają po pisaniu z atramentu wytrzeć, przez co papier nieraz się plami. — Można się tego uchronić, wytarłszy poprostu zewnętrzną i wewnętrzną powierzchnię pióra kredą, w którą tłuszcz trzymający się pióra wsiąknie.

Prosty i wyborny proszek do zębów, robi się w ten sposób: skórkę z chleba należy zwęglić, poczem utarłszy takową na tarku albo jeszcze lepiej za pomocą pilnika na proszek, zmięszać z mniejszą ilością popiołu tytuniowego, i przechować w pudełku do użytku.

Kto chce mieć **ocet fiołkowy** niech nazbiera świeże pachnące fiołki, oczyści je z zielonych osadek, wsypie do butelki, i nalawszy nań czystego octu, zakorkuje. Po kilku dniach ocet się odcedzi, przefiltruje i przechowa w butelce szczelnie zakorkowanej aż do użycia. Ocet taki będzie mieć zapach fiołków.

ZAGADKA.

Com jest? rzecz,
Bom jest ciecz,
A zaś w spak?
Czarny ptak.

Znaczenie łamigłówki zawartej w „Opiekunie“ Nr. 14. — **Ku-ku-ry-dza.**

W nr. 12. „Opiekuna“ zaszła omyłka w rozwiązaniu zagadki z nr. 11.; zamiast p o w o d ź, powinno stać p o t o p.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że z 1. kwietnia rozpoczął się 2. kwartał wydawnictwa „Opiekuna“; upraszamy przeto o nadesłanie zalegających przedpłat za bieżące półrocze w kwocie 1 złr. 50 kr. albo do końca roku 3 złr., ku czemu dołączamy listy zwrotne do łaskawego wypełnienia, lub doniesienia, czy mamy dalej to pisemko posełać lub nie?

Zapytującym odpowiadamy, że „Opiekun“ z r. 1867 jest w redakcji jeszcze zapasem: egzemplarz kompletny i należycie oprawiony kosztuje tylko 1 złr.— Czasopisma zaś „Przyjaciel domowy“ cztery roczniki (1864, 1865, 1866 i 1867). można nabyć w redakcji — pojedyńczy rocznik po 2 złr., albo wszystkie razem za 6 złr. Redakcja znajduje się w kamienicy przy wałach obok tak zwanej pikiety ogniowej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.